

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Tej zimy meteorolodzy kilka razy ostrzegali przed bardzo niskimi temperaturami. W końcu zapowiadane mrozy przysły, a słupki rtęci spadły do kilkunastu kresek poniżej zera. Miejscami zbliżając się do minus trzydziestu stopni Celsjusza. Takie zimy zdarzają się w Polsce rzadziej i trwają krócej niż kiedyś. W dzisiejszym odcinku Audycji Kulturalnych przypominamy tę najbardziej ekstremalną i rozmawiamy z Grzegorzem Sieczkowski – autorem książki „Zima stulecia”.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

GRZEGORZ SIECZKOWSKI: Kiedyś te zimy były zimniejsze. To się skończyło tak mniej więcej w połowie lat dziewięćdziesiątych. Jak ja byłem dzieckiem to dorośli mówili mi, że kiedyś to były zimy, teraz to nie ma takich choć wtedy jak ja byłem dzieckiem to zima się zaczynała i mrozem i śniegiem w listopadzie ale przyznam, że po zimie stulecia w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym dziewiątym roku starsi przestali mówić, że kiedyś to były zimy.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Bo to była ta zima najbardziej ekstremalna chociaż wydaje się, że w czasach PRL-u po prostu wszystkie te zimy były wyjątkowo silne.**

GRZEGORZ SIECZKOWSKI: Mroźna zima w ogóle nie była taką atrakcją jak teraz, w ogóle miałem problem bo na wsi ludziom się zlewały te zimy. Każda zima dla nich była jakimś utrudnieniem bo musieli mleko dowieźć, bo musieli tam dotrzeć do sklepów więc oni tam każdą zimę borykali się z tymi trudnościami. Ta zima była problemem stulecia szczególnie dla ludzi żyjących w miastach. Ta grupa społeczna zniknęła ale wtedy funkcjonowali chłoporobotnicy. Oni przyjeżdżali, pracowali, dorabiali w mieście do swoich prac, głównie w okresie zimowym. Byli palaczami na przykład, co przy okazji zimy nie jest bagatelne. Wiele takich ludzi nie mogło dojechać albo wiemy opady śniegu były ogromne szczególnie w północnej i centralnej Polsce. Z powodu silnych zamieci, wiatrów w niektórych miejscach tworzyły się zasy nawet dwu metrowe, a jeśli się przy drogach odgarniało sypczakami wojskowymi to śnieg to się tworzyły

w ogóle jakieś kilkumetrowe pierzeje, kaniony także z perspektywy stojącej osoby to nawet nie było widać, że coś jest, że jest jakiś tunel przed nim, czy nie było widać góry samochodu, autobusu, tira jak to mówimy, czy innego, dużego pojazdu. Dzisiaj to jest niewyobrażalne, to są widoki z Alp, takie zasy śnieżne.

MAGDALENA MISZEWSKA: Co jest charakterystyczne dla tej zimy stulecia to to, że ona przyszła nagle dosłownie w ciągu jednej nocy zmieniła się zupełnie pogoda w Polsce ale przyszła też w takim okresie, kiedy sporo osób podróżowało bo była to noc sylwestrowa więc część osób na sylwestra, na święta wyjeżdżało poza dom i w związku z tym spora grupa Polaków utknęła w miejscach, w których wcale nie planowała w nowym roku się znaleźć.

GRZEGORZ SIECZKOWSKI: To wpłynęło na dodatkowy mit tej zimy stulecia bo ona miała niezwykle początek. Miała początek w sylwestra i to też nadawało temu pewną dramaturgię, trochę to się stało takie teatralne, filmowe. Do tego wątku chętnie wszyscy wracają, czy Filip Bajon tworząc właśnie film „Bal na dworcu w Koluszkach”. Takie nagłe spotkanie ludzi, którzy utknęli na dworcu w Koluszkach i na wielu innych bo to było kilkaset takich dworców w Polsce – mniejszych, większych – gdzie ludzie utknęli. Powodowało pewną dramaturgię, tworzyło z tych spotkań coś w rodzaju wesela (śmiej) spektaklu „Wesela” i proszę zauważyć, że takich wesel w Polsce było kilka, takich dramatów zaimprovizowanych Wyspiańskiego więc to jest pod względem takim dramaturgicznym niezwykle wydarzenie, które niewątpliwie dla większości z nas, którzy przeżyli tam te chwile, musiało utkwic mocno w pamięci. Jest jakimś przeżyciem pokoleniowym.

MAGDALENA MISZEWSKA: Pana książka jest skonstruowana w taki sposób, że przez jej większą część poznajemy historie konkretnych ludzi, którzy wspominają gdzie oni akurat znaleźli się w trakcie tej zimy stulecia.

GRZEGORZ SIECZKOWSKI: Zastanawiałem się jak skonstruować tą książkę, doszedłem do wniosku, że muszę poprowadzić te losy, że one na swój sposób nie są spójne. Każdy w jakiś tam sposób indywidualny przeżywał i przy okazji każdej z tych historii starałem się trochę opowiedzieć o tamtej Polsce, która była. Każda osoba była też pretekstem do pokazania jak ta Polska wyglądała. Niech pani zwróci uwagę, dla artystki, która się wychowała na wsi to nie było przeżyciem ta zima, ona przegrywała z nim z obrazami Białostoczczyzny, z wysnionych

takich dziecięcych, pięknych snów ona porównuje do tej zimy u Brojdla. Z kolei ludzi, którzy byli zaangażowani politycznie w tym czasie, którzy też w tej książce występują, ta zima też nie ma takiego wrażenia bo oni żyli już innymi problemami ale dla wielu ludzi, dla człowieka który nagle się wyprowadził na wieś i okazało się, że to jest pierwsza w życiu zima i otwiera drzwi i zderza się ze ścianą śniegu i musi wykopać tunel do sąsiadów bo nie ma zapasów żywności, jednocześnie szczęśliwie okazuje się, że skądś indziej też kąpią tunel w jego kierunku i te dwa tunele spotykają się po trzech dniach, to widać jaki ogrom pracy oni musieli włożyć więc to jest jakieś tam przeżycie jednostkowe. I tych historii nie chciałem porównywać bo ludzkich przeżyć nie da się porównać, czy zestawiać ze sobą. Tam też pojawia się wątek solidarności, w książce, dość istotny. I to był też z mojej strony taki świadomy zabieg, że ta solidarność ludzka układała się z pojedynczych lodów. Nie z jakiegoś grupowego przeżycia tylko te pojedyncze losy gdzieś splatały się i pod koniec książki one w różny sposób się schodzą, przy tragedii na przykład, przy rotundzie schodzą się również, częściowo przy powodzi, która była takim zakończeniem też tragicznym i dramatycznym tej zimy stulecia więc to jest taka próba ułożenia tej zimy, znaczy drobnych przeżyć. Sam też pisze o sobie więc to z tych naszych drobnych przeżyć stworzyliśmy w pewnym momencie jakąś tam zbiorowość, która pojawiła się w sierpniu i szczęśliwie trwała do czerwca osiemdziesiątego dziewiątego roku. W gazetach były relacje, były dramatyczne relacje ale te relacje były podporządkowane pod potrzeby propagandy, czyli jeśli były opady śniegu to sekretarz jakiś się wypowiadał, ktoś tam wzywał do czynu i tak dalej. Ta propaganda też tworzyła swój obraz. Ja świadomie zrezygnowałem w niewielkim stopniu korzystałem z gazet bo one tworzyły jakby taki drugi świat. To były obrazki w tej prasie żołnierzy, którzy odgarniali ten śnieg i tak dalej i potem musiała propaganda pokazać, że ludzie są aktywni, że system pokonuje mimo tych utrudnień i tak dalej.

MAGDALENA MISZEWSKA: Ale chyba trochę było tak – i o to też pyta pan w tej książce – czy to przypadkiem nie było na odwrót. Czy to nie zima stulecia pokonała komunizm?

GRZEGORZ SIECZKOWSKI: Można powiedzieć, że od siedemdziesiątego szóstego roku, od podwyżki cen i protestów w Radomiu, Ursusie i Płocku – o czym się nie pamięta – mamy do czynienia z taką sekwencją zdarzeń podczas której ewidentnie widać, że system chyli się ku upadkowi. To jest powstanie KOR-u i Obrony Praw Człowieka i Obywatelu, Studenckich Komitetów Solidarności. Papieżem zostaje Jan Paweł Drugi. Chwilę potem mamy zimę stulecia, mamy tragedie w Rotundzie, mamy wizytę papieża i katastrofę Kopernika. Mamy całą serię

zdarzeń, które były przed sierpniem, które układały się, pokazywały. Ta zima stulecia przede wszystkim też odbiła się na kształcie gospodarki ale przede wszystkim najważniejsza jest ta sekwencja zdarzeń, że zaczynają się dziać pewne rzeczy, które my wtedy jako uczestnicy nie mamy świadomości, że one doprowadzą do sierpnia ale my czujemy, że coś się dzieje, że coś się pojawia i to się pojawiło w sierpniu osiemdziesiątego roku.

MAGDALENA MISZEWSKA: W książce zwraca pan też uwagę na to, że zima stulecia zmieniła relacje międzyludzkie.

GRZEGORZ SIECZKOWSKI: Bez wątpienia zmusiła ludzi do kontaktów ze sobą. W blokach, wielkich blokach PRL-owskich – do których ludzie wprowadzali się pod koniec lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych – taki blok w Warszawie na przykład, we Wrocławiu, w Gdańsku poza tym, że koszmarnie wygląda to jednak to jest liczba mieszkańców zbliżona do liczby całkiem sporej wsi. Na dodatek dzisiaj można mówić, że są lepsze, gorsze dzielnice i tak dalej. Wtedy wszystkie były i gorsze i lepsze jednocześnie bo po prostu ludzie dostawali mieszkania z przydziału i tam był przekrój społeczny. I to samo w sobie utrudniało komunikację ludzi, oni się nie znali, dostali do tak wielkiego bloku, ewentualnie no można było znać sąsiadów z najbliższej okolicy no bo się z nimi zderzaliśmy ale tam już mieszkając na pierwszym piętrze, z dziesiątego miałem marne szanse poznać sąsiada w ciągu trzech, czterech lat. Z widzenia go mogłem kojarzyć, ewentualnie jak jego dziecko rozrabiało to można było go powiedzieć tam, lepiej zlokalizować. I oni nagle kontaktowali się bo się pytali czy u Ciebie jest zimno, czy u Państwa jest ciepło, czy macie gaz, czy macie prąd, a jak się zepsuło i tak dalej. Co więcej, zaopatrzenie też było problemem więc oni też spotykali się w tych kolejkach bo to nie dowieźli chleba, bo to nie dowieźli sera, bo ten ser jest tak zmrożony, że go nie można sprzedać i tak dalej. Okazywało się, że muszą się porozumiewać, ktoś mówił, że może pożyczyć słoneczko tak zwane, czyli grzejnik elektryczny do ogrzewania więc nagle zaczynała się komunikacja i ta komunikacja może wielką rewolucją nie była ale była jakąś formą porozumiewania się, która w różny sposób potem się objawiała. To nie było nic wielkiego. To nie było tak, że ludzie nagle zaczęli się rzucać w ramiona i ścisnąć i kochać ale myślę, że zaczęli się na swój sposób poznawać i doceniać. I myślę, że dlatego też potem w stanie wojennym mamy całe osiedla, które na przykład w grudniu i w styczniu płoną w oknach świece w całych osiedlach bo się poczuli ludzie pewniejsi.

MAGDALENA MISZEWSKA: A zastanawiam się – wracając myślą do tych prognoz, że gdzieś tam za rogiem może na nas czekać ta zima ekstremalna – Czy taki atak zimy, który zdarzył się wtedy na przełomie siedemdziesiątego ósmego i siedemdziesiątego dziewiątego roku również teraz mógłby doprowadzić do jakiegoś chwilowego nawet paraliżu.

GRZEGORZ SIECZKOWSKI: W ogóle ten atak zimy był przewidywany tylko trudno było przewidzieć, że będzie jego skala. To się tak ułożyły fronty atmosferyczne nietypowo, że po prostu tak się zderzyły, że jak gruchnęło (śmiech) to z całym efektem. Z drugiej strony takie opady śniegu to są w żadnym systemie nie do zatrzymania bo po prostu to jest tak jak człowiek stanie pod lawiną. No albo mamy szczęście albo nie mamy szczęścia. Albo nas zasypie albo nie zasypie. Albo ciężar lawiny zniszczy dom, w którym utknęliśmy albo nie zniszczy. Więc to jest po prostu, nie możemy oceniać tak jak w dziewięćdziesiątym siódmym roku w czasie tej tak zwanej powodzi stulecia. Trudno było ocenić czy państwo sobie da radę. Oczywiście to było trudne też dla ówczesnej ekipy rządzącej. Przypomnijmy, że SLD w wyniku powodzi stulecia przegrało wybory i te słynne powiedzenia o ubezpieczeniach Cimoszewicza było ale też pamiętajmy, że była ogromna solidarność ludzi wówczas. Co do ludzi to się nie boje zachowają, myślę że się dobrze zachowają. Jak administracja, jak takie rzeczy no to trudne do przewidzenia. To są rzeczy dość delikatne. No mam nadzieję, że zachowa rozsądek ale trzeba też mieć na uwadze, że żywiły są trudne do opanowania, uderzają najczęściej tam, gdzie jesteśmy najmniej przygotowani no i ważna jest wtedy wiara, że ci którzy mają nieść pomoc są kompetentni, że kataklizmy, tragedie zdarzają się bez względu na ustroje, warunki klimatyczne. To są rzeczy nieprzewidywalne bo gdybyśmy mogli przewidzieć to życie już w ogóle byłoby nieciekawe.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

MAGDALENA MISZEWSKA: Materiał przygotowała Magdalena Miszewska.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.